

CENOBIUM



OBÆDIENTIA

Od redakcji	3
Wykaz skrótów użytych w numerze	5
M. Casey OCSO, <i>Aby wyprzedzali się w gotowości</i>	7
K. van Oost OSB, <i>Fragmenty komentarza do „Reguły” św. Benedykta</i>	25
M. Nawara OSB, <i>Powrócić przez posłuszeństwo</i>	41
M. Zduński OSB, <i>Skarb mnicha</i>	53
Sz. Hiżycki OSB, <i>Czy mnich może złamać obietnicę daną przełożonemu?</i>	67
L. Wianowski, <i>Posłuszeństwo w duchowości Ojców Pustyni</i>	79
M. Grzegorzewska, <i>Posłuchaj obrazów, spojrzij Prawdzie w oczy...</i>	107
J.A. Wiseman OSB, <i>Posłuszeństwo z perspektywy opata</i>	121
G. Mathijsen OSB, <i>Nic droższego nad Chrystusa</i>	125
Wywiad z W. Polkiem OCist, <i>Przyjaźń, miłość, posłuszeństwo</i>	133
J.-P. Flachaire OCSO, <i>Misterium Nawiedzenia wśród nas</i>	143



Redakcja numeru:
Grzegorz Hawryłeczko OSB
Maciej Pawlik OSB

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

ISSN 1233-2550

Adres redakcji:
ul. Benedyktyńska 37, 30–398 Kraków

© Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30–398 Kraków
tel.: +48 (12) 688–52–90
tel./fax: +48 (12) 688–52–91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Nakład: 200 egz.

Od redakcji

Nowy numer „Cenobium” podejmuje temat następnego ślubu mniszego – p o s ł u s z e ń s t w a. Ten ideał swój szczególnie wzorzec odnajduje w nauczaniu i przykładzie Ojców Pustyni, dlatego ku nim zwracają się w swych poszukiwaniach autorzy publikujący w tym numerze: dr Leszek Wianowski w swym rzetelnym opracowaniu opiera się na *Apoftegmatach*, zaś nasz opat, o. Szymon Hiżycki, bada ciekawy problem, który napotykamy w XVII Rozmowie Kasjana. Cieszymy się ze współpracy z opatami zagranicznych klasztorów benedyktyńskich (Sint-Adelbertabdij w Holandii i St. Anselm’s Abbey w USA) oraz z obecności cystersów na naszych łamach: obok artykułów dwóch trapistów prezentujemy wywiad z o. Wincentym Polkiem, mnichem z Wąchocka, który już niemal rok temu głosił naszej wspólnoty rekolekcje adwentowe. Artykuł o. Flachaire’a stanowi kolejną okazję, by zyskać wgląd w życie katolickich mnichów i mniszek w środowisku muzułmańskim (zob. w poprzednim numerze, *Statość w cieniu muru*), zaś rozdział z książki o. Michaela Caseya (*Strangers to the City*) to bardzo ważny głos w aktualnej debacie nad znaczeniem i misją monastycyzmu. Tekst prof. Grzegorzewskiej rzuca całkiem nowe światło na postawę słuchania i posłuszeństwa, natomiast jednocześnie sięgamy do własnej tradycji Tyńca, z radością przedstawiając wydobyte z archiwów opactwa św. Andrzeja w Zevenkerken fragmenty komentarza do *Reguły* pióra odnowiciela naszego opactwa, o. Karola van Oost. Dziękujemy naszym współpracownikom z polskich klasztorów (Lubiń, Biskupów) za podzielenie się wypróbowaną wiedzą i doświad-

zeniem życia mniszego. „Cenobium” pozostaje otwarte na wkład swoich czytelników: wierzymy, że wielostronna debata nad wartościami monastycyzmu pozwala zachować żywotność *Reguły* i określić na nowo, ku czemu jako mnisi i mniszki, oblaci i oblatki, mamy nakłaniać ucho naszego serca.

Wykaz skrótów użytych w numerze

- CChrM Corpus Christianorum Continuatio Mediaevalis, Turnhout 1966–.
- CChrM 2a św. ELRED Z RIEVAULX, *Sermones I–XLVI*, red. G. RACITI, Turnhout 1989.
- Inst.* JAN KASJAN, *De institutis coenobiorum* (SCh 109).
- PG Patrologiæ cursus completus. Series græca, t. 1–161, ed. J.P. MIGNE, Parisiis 1857–1866.
- PG 90 *S.P.N. Maximi Confessoris opera omnia*, t. 1, Parisiis 1865
- PL Patrologiæ cursus completus. Series latina, t. 1–217, indices 1–4, ed. J.P. MIGNE, Parisiis 1841–1865.
- PL 195 *Beati Aelredi abbatis rievallensis opera omnia*, Parisiis 1853.
- POK Pisma Ojców Kościoła, Poznań 1924–1971.
- POK 6 JAN KASJAN, *Rozmów Dwadzieścierztery*, t. 1, przekł., wst. i obj. L. WRZOŁ, Poznań 1928.
- POK 7 JAN KASJAN, *Rozmów Dwadzieścierztery*, t. 2, przekł., wst. i obj. L. WRZOŁ, Poznań 1929.
- RB św. BENEDYKT Z NURSJI, *Reguła*, [w:] *Reguła. Dialogi*, przekł. A. ŚWIDERKÓWNA, Kraków 2005³ (wyd. dwujęzyczne).
- SBOp Sancti Bernardi Opera Omnia, “Editiones Cistercienses”, Romae 1957–1977.
- SBOp 4 św. BERNARD Z CLAIRVAUX, *Sermones*, przekł. i red. J. LECLERCQ OSB I IN., Romae 1966.
- SCh Sources Chrétiennes, Paris 1941–.
- SCh 109 JAN KASJAN, *Institutions Cénobitiques*, przekł., wst. i przyp. J.-C. GUY SI, Paris 1965.

- SCh 166 św. GWERYK z IGNY, *Sermons*, t. 1, przekł. P. DESEILLE OCR, wst. i przyp. H. COSTELLO OCSO, J. MORSON OCSO, Paris 1970.
- TM Z Tradycji Mniszej, Kraków 1991–.
- TM 49 JAN KASJAN, *O przyjaźni. Rozmowa XVI z abba Józe- fem*, przekł. i wst. A. NOCOŃ, Kraków 2010.
- ŹrMon Źródła Monastyczne, Kraków 1993–.
- ŹrMon 4 *Apoftegmaty Ojców Pustyni*, t. 1, *Gerontikon. Księga Starców*, przekł. M. BORKOWSKA, wst. E. MAKOWIEC- KA I IN., opr. M. STAROWIEYSKI, Kraków 2007³.
- ŹrMon 9 *Apoftegmaty Ojców Pustyni*, t. 2, *Kolekcja systematycz- na*, przekł. M. KOZERA, wst. M. STAROWIEYSKI, Kra- ków 2006.
- ŹrMon 27 św. AUGUSTYN, *Pisma monastyczne*, wst. i opr. P. NEH- RING, przeł. P. NEHRING I IN., Kraków 2002.
- ŹrMon 28 JAN KASJAN, *Rozmowy z ojcami*, t. 1, *Rozmowy I–X*, przekł. i opr. A. NOCOŃ, Kraków 2002.
- ŹrMon 33 św. Hieronim, *Listy do Eustochium. Listy 22, 31, 108*, przekł., wst. i opr. B. DEGÓRSKI OSPPE, Kraków 2004.
- ŹrMon 40 *Reguła Mistrza. Reguła św. Benedykta*, przekł. T.M. DĄBEK OSB, B. TUROWICZ OSB, Kraków 2006.
- ŹrMon 51 DOROTEUSZ z GAZY, *Pisma ascetyczne*, przekł. M. BORKOWSKA OSB, opr. M. BORKOWSKA OSB, S. HI- ŻYCKI OSB, wst. L. NIEŚCIOR OMI, Kraków 2010.
- ŹrMon 64 *Apoftegmaty Ojców Pustyni*, t. 4, *Zbiór anonimowy wy- dany przez François Nau*, przekł. M. BORKOWSKA OSB I IN., wst. S. HIŻYCKI OSB I IN., Kraków 2011.
- ŹrMon 69 BARSANUFIUSZ I JAN, *Listy*, przekł. E. DĄBROWSKA, wst. A. LOUF OCSO, L. PERRONE, red. S. HIŻYCKI OSB, Kraków 2013.
- ŹrMon 70 JAN KASJAN, *Rozmowy z Ojcami*, t. 2, *Rozmowy XI–XVII*, przekł. i opr. A. NOCOŃ, Kraków 2015.

MICHAEL CASEY OCSO

*Aby wyprzedzali się w gotowości**

Posłuszeństwo jest wielkim dobrem

(por. *Reguła*, 71,1)

W świecie, który wysoko ceni autonomię i wiarę we własne siły, monastyczny ideał posłuszeństwa wydaje się uciążliwy i niezdrowy jednocześnie, pokrewny tym systemom, które kształtują nasze społeczności przez swój dehumanizujący wpływ. Nie jest łatwo widzieć w posłuszeństwie duchowy dynamizm, który powinien określać postawę każdego ucznia Chrystusa i bezpośrednio wpływa na jakość naszej modlitwy. W rezultacie wstępujący do klasztorów często noszą w sobie negatywne nastawienie, które prowadzi ich do tego, by mierzyć się z rzeczywistością posłuszeństwa przez zachowywanie samej tylko uległości, nierzadko przeradzającej się w cierpką bierność. Sprawdza się to zwłaszcza w przypadku tych, którzy przychodzą ze środowisk konsekwentnie odnoszących się do wszelkiej władzy z podejrzliwością, gdzie wobec zarządców żywi się zawsze urazę, a jakimkolwiek zasadom czy regulacjom podporządkowuje się z niechęcią. Póki ktoś nie zada sobie trudu, by tego typu ludzi wykształcić, posłuszeństwo mniejsze będzie dla nich w najlepszym wypadku doświadczeniem czyśćca, a w najgorszym – istnym piekłem na ziemi.

* Niniejszy artykuł stanowi przekład 7. rozdziału książki autora, *Strangers to the City* (Brewster 2013), wydanej przez Paraclete Press (www.paracletepress.com). Wydawcy dziękujemy za możliwość nieodpłatnej publikacji tego fragmentu książki. Tytuł artykułu pochodzi od Redakcji.

Faktem jest, że nawet klasztorne posłuszeństwo łatwo za-truć takimi przekonaniem i wartościami, które przekształca je w rzeczywistość radykalnie różną od zamierzonej przez św. Benedykta. Coś się gubi, gdy monastyczne teksty o posłuszeństwie czyta się jedynie jako zachętę do wypełniania poleceń przełożonego. W takiej sytuacji życie mnicha sprowadzałoby się do poziomu tresury lub musztry. Tymczasem funkcja posłuszeństwa jest w pierwszym rzędzie ascetyczna, nie organizacyjna. Rzeczywiste znaczenie ma to, co dzieje się właśnie na poziomie przekonań i wartości: dlatego Benedykt podkreśla fundamentalne znaczenie *doctrina* i *disciplina* w sprawowaniu władzy w klasztorze. To wszystko służy podtrzymaniu nowotestamentalnej wizji posłuszeństwa, która ujmuje je bardziej jako stan niż jako działanie; w znacznym stopniu jest ono utożsamiane z wiarą¹. Posłuszeństwo to przede wszystkim wyprzedzająca otwartość, postawa przyjmowania, gotowość do słuchania połączona z uznaniem faktu, iż ten rodzaj wrażliwości może postawić przed nami konieczność zmiany życia, zainspirowaną tym, co usłyszymy od innych. Mówimy więc o gotowości Rode z Dziejów Apostolskich, która pilnowała bramy (zob. Dz 12,13), czujna i nasłuchująca, tak by odpowiedzieć na każde wezwanie bez zwłoki.

Bóg czy „ja”?

Posłuszeństwo mnisze zakłada dokonanie wyboru, by uznać wyższość Bożej woli nad własną. To dlatego św. Benedykt umieszcza porzucenie własnej woli i, ujęte bardziej ogólnie, poddanie woli Boga na pierwszym szczeblu drabiny pokory, zanim przejdzie do posłuszeństwa właściwego ży-

¹ Nt. „posłuszeństwa wiary” zob. Rz 1,5 i par. tamże, 16,26. Nt. posłuszeństwa jako trwałej dyspozycji zob. również Rz 15,18; 16,19; 2 Kor 7,15; 10,5; 1 P 1,2.

ciu we wspólnocie (RB 7,31–34). Okazywanie posłuszeństwa opatowi stanowi szczególną formę upodabniania się mnicha do Chrystusa w jego samoogółoceniu. Szerzej pojęta postawa posłuszeństwa wykracza poza interakcję między przełożonym i podwładnym, a nawet poza wzajemne posłuszeństwo członków wspólnoty: chodzi bowiem o takie poszukiwanie woli Bożej, któremu nie stawia się żadnych granic. To podejście rozciąga się na wszystkich mieszkańców klasztoru, w tym przełożonych. Właśnie dlatego opaci mają pytać o radę młodszych (3,3) czy zwracać uwagę na krytykę z ust mnichów goszczących we wspólnocie (61,4). W obu sytuacjach to Chrystus posługuje się ludźmi, by przemawiać, a im mniejsza władza tych, którzy mówią, tym większa musi być uważność, z jaką opat słucha ich słów. Stosuje się tu tę samą zasadę, którą Benedykt przywołuje w odniesieniu do ubogich: możliwym szacunek zapewnia bojaźń, którą wzbudzają swoją pozycją (53,15), ale to przez troskliwe wsłuchiwanie się w głos maluczkich, młodszych braci we wspólnocie, ludzi zmarginalizowanych lub pozabawionych daru wymowy w sposób szczególny czci się Chrystusa. Nawet zupełnie bezecni członkowie wspólnoty, o ile tacy są, muszą zostać wysłuchani, jako że takie osoby często widzą rozmaite sytuacje ostrzej niż ci, którzy ślepo oddali się wysiłkom, by zachować *status quo*.

Doroteusz z Gazy wyraża tę samą opinię. Bóg zawsze objawia to, co najlepsze, o ile jesteśmy gotowi, by usłyszeć Jego głos dochodzący z najmniej spodziewanych źródeł. Doroteusz przywołuje przykład oślicy Balaama (Lb 22,22–34). Jeżeli Bóg może przemówić przez osła, czy nie jest o wiele bardziej prawdopodobne, że nawet najpośledniejszy z wiernych może stać się głosicielem Jego słów? To nie przekazywanie Bożego słowa objawienia budzi wątpliwość, lecz nasza zdolność do usłyszenia go:

A gdyby ktoś zapytał, co ma robić człowiek, który nie ma kogo się radzić? Zaiste, jeśli ktoś rzeczywiście z całego serca pragnie pełnić wolę Bożą, nigdy go Bóg nie opuści, ale będzie go zawsze prowadził zgodnie ze swoją wolą. Naprawdę, jeśli ktoś skieruje swoje serce do woli Bożej, to Bóg da choćby małemu dziecku światło potrzebne do udzielenia takiemu człowiekowi zbawiennej rady².

Na tego typu postawę słuchania składa się czujność, zaś jej największym wrogiem jest nie bunt czy odrzucenie, lecz nieuważność. Łatwo ulegamy rozproszeniu, gdy w naszym życiu przeważają troski i gdy doświadczamy niepokojów, tak że nie pamiętamy o tym, by zwrócić bacniejszą uwagę na przesłanie, jakie zawiera się zarówno w wydarzeniach naszego życia, w czynach innych ludzi, jak i w samych tylko słowach. W taki czy inny sposób nasza koncentracja ulega osłabieniu, a nasza zdolność do uważności pozostaje niewykorzystana. Jak kozyły po lewej stronie w czasie sądu ostatecznego, zgłaszamy sprzeciw, twierdząc, że nie byliśmy świadomi wyzwań, które przed nami stawiano. Ta wymówka jednak – co przejmuje lękiem – nie znajduje żadnego umocowania. Jak przypominam o tym pierwszy stopień pokory według św. Benedykta, naszym zadaniem jest skupienie się na rozpoznawaniu Bożej woli i poddawanie się jej. Tym właśnie jest słuchanie ukierunkowane na czyny: uszy bezustannie nastawione na najmniejszy odgłos, tak jakby od niego zależało nasze życie. I w istocie zależy.

Postawa słuchania, przywołana w pierwszych słowach *Reguły*, znajduje swój symboliczny wyraz w odpowiedzi mnicha na sygnał wzywający na Służbę Bożą. Trzeba pamiętać, że nie było wówczas naręcznych zegarków: gdy tylko mnich usłyszał sygnał, powinien był pozostawić wszystko, co miał w rękach,

² *Różne nauki świętego ojca naszego Doroteusza*, 5, 68, *ŹrMon* 51, s. 137.

i biec spiesznie, acz z powagą, by odpowiedzieć na wezwanie (por. RB 43,1). W średniowieczu dzwon zwołujący wspólnotę na takie czy inne zajęcia był uznawany za *vox Dei* – głos Boga. Spóźnianie się było naganne nie tylko jako przejaw osobistej niedbałości mnicha, a nawet nie jako akt lekceważenia wspólnoty zebranej w oratorium, ale dlatego, że oznaczało opieszałość w odpowiadaniu na Boży głos. Co więcej, w wielu przypadkach za tego typu ociąganiem się stoi świadome upodobanie w prywatnych zajęciach danej osoby, które ta przedkłada nad usankcjonowany przez Boga rytm życia w cenobium.

Wyciągając wnioski z tego konkretnego przykładu, można z dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że otwartość, jaką mnich zachowuje w stosunku do Bożego głosu, docierającego doń przez wydarzenia codziennego życia, stanowi dobry probierz jego zdolności do przyjmowania, z którą przystępuje on do modlitwy, *lectio divina*, kierownictwa duchowego i która służy mu też do interpretowania sytuacji dnia powszedniego. Jeżeli mnich jest agresywny i nieustępliwy w relacji ze swymi przełożonymi, trudno uwierzyć, by między nim a Bogiem sprawy układały się inaczej. Ten, kto nie słucha Mojżesza i proroków, znajdzie całe mnóstwo wymówek, by podważyć wiarygodność Bożego wezwania, bez względu na to, jak okazałyby się środki Jego objawienia. Całościowe nastawienie na przyjmowanie zwykle cechuje się niepodzielnością. W słuchaniu nie rozróżnia na przełożonych wyższych i niższych, na seniorów i juniorystów, na gorliwych i trzymających się na uboczu. Słuchanie oznacza gotowość, by uwierzyć, że każdy może być posłańcem Boga. Nawet oślica Balaama.

Jeżeli prawdziwe posłuszeństwo rozumiane jest przede wszystkim jako stan czy nawet postawa, jego brak może pozostać niedostrzeżony. Z wyjątkiem doświadczanych od czasu do czasu kryzysów, u pewnych osób można nie odnotować żadnych jawnych sprzeciwów wobec poleceń przełożonych,

jedynie skłonność do uników i aktów obrony. Tacy mnisi, czy mniszki, mogą myśleć, że są bez winy, jeśli chodzi o samo posłuszeństwo – i w pewnym sensie są, o ile tylko przełożeni wyuczują, na czym polega ich sytuacja, i dbają o to, by pozostali w bezpiecznym dystansie. Nie okazywać nieposłuszeństwa a być posłusznym – to niekoniecznie to samo. Potrzeba więcej niż powstrzymywania się od otwartej rebelii, by zebrać owoce cnoty posłuszeństwa. Dziś jesteśmy narażeni na to, że spędzimy całe lata bez szansy na jej praktykowanie, o ile nie będziemy tejże cnoty poszukiwać z zaangażowaniem. Jeżeli sprawiaemy naszym przełożonym czy innym braciom tyle kłopotu, że zaczynają nam zwyczajnie schodzić z drogi, by uniknąć prośzenia nas o cokolwiek, raczej nie możemy powiedzieć o sobie, że żyjemy z duchem naszej monastycznej profesji czy też że osiągnęliśmy jej cel. Życie zorganizowane w taki sposób, by schronić jego szerokie dziedziny przed jakimikolwiek wymaganiami z zewnątrz za wzniesionymi przez nas zaporami, być może niesie ze sobą pewną wartość, ale nie jest raczej wolne od tyranii własnej woli.

Dla Benedykta wyzwolenie się spod władzy własnej woli jest pierwszym celem mniszego posłuszeństwa³. Kieruje on swe słowa jedynie do tych, którzy pragną służyć Chrystusowi poprzez wyrzeczenie się własnej woli i praktykę *obœdientia*⁴. W rozdziale piątym *Reguły (O posłuszeństwie)* jej autor dostarcza fenomenologicznego opisu tego, w jaki sposób doskonały uczeń zachowuje posłuszeństwo⁵. Dla większości z nas

³ Zob. T.G. KARDONG, *Self-will in Benedict's Rule*, „Studia Monastica” 42.2 (2000), s. 319–346.

⁴ Zob. RB, Prolog, 3.

⁵ RB 5,7–10, tak jak rozdział o pokorze, stanowi raczej opis niż przepis. Dobrze wyjaśnia to Charles Dumont, zob. C. DUMONT, *The Mystery of Obedience According to Saint Benedict and Saint Gregory*, „Tjurunga” 23 (1982), s. 5–19; 24 (1983), s. 4–10; 25 (1983), s. 36–41.

sprawia to wrażenie ideału niemożliwego do zrealizowania. Jednakże Benedykt umiejscawia zdolność do natychmiastowego poddania się poleceniom przełożonych w kontekście pragnień eschatologicznych, które w człowieku angażują sferę afektywną. Tego typu uczniom „miłość nakazuje spieszyć do życia wiecznego”⁶. Jeżeli rzeczywiście szukamy *tego, co jest w górze*, równolegle będziemy doświadczać braku zainteresowania tym, co czysto ziemskie, a co w konsekwencji na naszej drodze stanowiłoby przeszkodę. Benedykt kontynuuje swą myśl, gdy pisze:

Dlatego wybierają drogę wąską, o jakiej Pan mówi: *Wąska jest droga, która prowadzi do życia* (Mt 7,14). Nie żyją oni według swojego upodobania, posłuszni własnym pożądaniam i zachciankom, lecz stosują się do rozstrzygnięć i poleceń drugiego człowieka (5,11–12a).

Innymi słowy, ludzie wstępują do klasztoru, by zyskać możliwość bycia posłusznym. Posłuszeństwo nie jest jakimś nieuniknionym produktem ubocznym życia wspólnego, który trzeba przecierpieć i tolerować. Posłuszeństwo jest celem i duszą organizacji życia mniszego: prymat, który mu przysługuje, nie może być przypisany czemuś innemu. Życie cenobitów jest w ujęciu Benedykta czymś wyższym niż życie pustelników właśnie dlatego, że zapewnia mnichom więcej szans na bycie ukształtowanym i wzmocnionym przez twórcze współdziałanie⁷. Co w praktyce oznacza poddanie się innym.

„Własna wola”, której przeciwstawia się posłuszeństwo, to wynaturzenie woli poprzez nadmierne przywiązanie do troski o samego siebie i skłonność do folgowania własnym żądom. Taka wola własna nie zakocha się w niczym poza sobą. Nie wie, co znaczy „zapomnieć o sobie” lub „stracić siebie” w umiłowa-

⁶ Por. RB 5,10.

⁷ Zob. RB 1,5.

niu drugiego. Uparcie odmawia zaproszenia do przekroczenia samej siebie; jest przemożna w żądaniu, by wszystko było jej poddane; jakikolwiek opór wzbudza w niej zmienne nastroje, napady gniewu i ataki głębokiej depresji. Wystarczy pomyśleć o Achabie, gdy Nabot udaremnił jego plany na przejęcie winnicy (1 Krl 21,4). Własna wola jest nie tylko ukierunkowana na dogadzanie samemu sobie i światowość w zachowaniu, może się bowiem świetnie rozwijać w obrębie ograniczeń i zobowiązań narzucanych przez życie monastyczne, o ile uda się dopasować do siebie wszystkie jego elementy. Jednakowoż, w tajemniczy sposób, nawet pod rygiem ścisłej obserwancji nie dokonuje się w takiej sytuacji żaden rozwój w wewnętrznym życiu mnicha. Ten, w którym przeważa wola własna, nie może upodobnić się do Chrystusa.

Co jest zatem nie tak z własną wolą? Benedykt rozumie, że wewnętrzne przynaglenia, które często pchają nas do działania, tak samo często są podejrzane. Musimy zważać na ich niszczycielski potencjał: *Jest droga, co zdaje się słuszna, a w końcu prowadzi do śmierci* (Prz 16,25). Groza własnej woli polega na tym, że zaślepia nas ona tak, iż nie dostrzegamy już prawdziwego znaczenia naszych czynów – tracimy zdolność do oceny własnych uczynków w świetle Ewangelii. Posłuchajmy, co mówi Benedykt o sarabaitach, mnichach, którzy nie odczuwają potrzeby, by żyć pod jakąkolwiek regułą lub by kierować się doświadczeniem mistrza czy pasterza wspólnoty:

Prawem ich jest zaspokajanie swych pragnień. Cokolwiek sobie zamyślą lub co wybiorą, to mianują świętym, a czego nie chcą, to uważają za niedozwolone (1,8b–9).

W takim wypadku to, co się czyni, może być rzeczywiście święte, a to, czego się nie czyni, może być unikane dla słusznych przyczyn. Nie o to jednak chodzi. Benedykt żywi bowiem przekonanie, że wszystko, co się robi bez reguły czy

przełożonego pozbawione jest gwarancji autentyczności. Jak ująłby to Jan Kasjan – jest to złoto, którego nie poddano próbie. W rezultacie energia włożona w coś, co w gruncie rzeczy jest pozbawione znaczenia, ulega zmarnowaniu. Co gorsza – coś, co wydaje się być dobrym pomysłem może ostatecznie spowodować szkodę. Życie monastyczne to maraton, nie sprint; tylko ci, którzy przebiegną całą długość wyścigu, mogą otrzymać nagrodę.

Zasadniczo pokusa własnej woli obiera za swój przedmiot zachowanie, które jest cnotliwe i wyrasta nad powszechną normę. Młody mnich może łatwo przyswoić sobie pewne umartwienia, które pozbawią go snu, jedzenia czy rekreacji. Skutkiem tego zaczyna postrzegać zasady obowiązujące wszystkich mieszkańców klasztoru jako wadliwe, a tych, którzy poprzestają na przestrzeganiu ich, jako pozbawionych gorliwości. Nie szuka więc rady, opiera się interwencjom pasterza wspólnoty, a wszystkiemu często towarzyszy element skrytości. Praktyki ascetyczne podjęte z nakazu własnej woli w efekcie izolują nieroztropnego mnicha od zwyczajnych źródeł pomocy, tak braterskiej, jak i pastoralnej. Jest wtedy zdany tylko na siebie. Nikogo chyba nie dziwi zatem, że skoro nagle pojawi się pokusa, taki brat przegrywa z kretesem⁸. *Jest droga, co komuś wydaje się słuszna, lecz są to w końcu drogi śmierci* (Prz 16,25). Dlatego też św. Benedykt w rozdziale o Wielkim Poście radzi, by mnich poddał swój program wielkopostnych wyrzeczeń ocenie opata. Jeżeli działałby jedynie w zgodzie z własną wolą, mógłby przez to dać jedynie wyraz swych namiętności

⁸ Taki scenariusz przedstawia św. Bernard z Clairvaux w swej trzeciej przypowieści, tekst ang.: *The Story of the King's Son Sitting on His Horse*, przekł. M. CASEY OCSO, [w:] *Bernard of Clairvaux: The Parables & The Sentences*, Kalamazoo 2000, s. 45–49.

i raczej wzmocnić ich wpływ niż wyeliminować⁹. Wola własna i próżna chwała idą bowiem ręka w rękę.

Gdy starożytni mnisi stykali się z faktem, że pokusa, często o znacznej sile oddziaływania, zdaje się przychodzić znikąd, uznawali, iż jej pochodzenie jest demoniczne. W rezultacie nieszczęsnego diabła obwiniano o wiele rzeczy, z którymi nie miał nic wspólnego! My, którzy żyjemy w epoce postfreudowskiej i dysponujemy (bardzo powierzchowną) wiedzą o tym, jak działa nieświadomość umysłu, możemy w pewnym stopniu oswoić się z ideą, że nieraz jesteśmy mocno pociągani do określonych zachowań, bez świadomości, co właściwe nas ku nim pcha. Instynktownie skrywamy własne pożądania za pozorem racjonalności i zaprzeczamy bezpośredniemu znaczeniu tego, co właśnie chcemy zrobić. Wszyscy dookoła mogą nam mówić, że nasze czyny służą zaspokojeniu żądz lub że są dla nas szkodliwe, ale my jesteśmy zbyt ślepi, by dostrzec rzeczywistą naturę własnych uczynków. Mimo że nasze wymówki wywołują w głowie prawdziwą wrzawę, pozostaje prawdą, że będziemy współwinnymi własnej krzywdy, jeśli nie zatroszczymy się o to, by naszym odruchowym pożądaniom postawić tamę i nauczyć się, jak żyć w zgodzie z pewnym zewnętrznym standardem: jak podporządkować swe życie regule obdarzonej autorytetem, pastoralnej opiece doświadczonych osób czy też jak żyć we wspólnocie towarzyszy podróży na drodze do życia wiecznego. Tak rozumiane posłuszeństwo blokuje automatyczne wprowadzanie w życie zachcianek własnej woli i daje szansę, by nasze ograniczone siły zostały wykorzystane w tych dziedzinach, gdzie przyniosą obfitszy owoc.

⁹ Zob. RB 49,8–10.

Kładąc fundament

Wielu (a przypuszczalnie wszyscy) wnosi ze sobą do klasztoru problemy związane z relacją do władzy, mające swe źródło w pierwszych latach życia człowieka. Nastawienie do przełożonego może obejmować wszystko, co mieści się w obrębie skrajności – między pragnieniem, by sprawić przyjemność przełożonemu i robić wszystko, co sobie zażyczy, niczym pacynka, a dziecięcą niechęcią i bierną agresją. Opór i bunt, podobnie – mogą pozostać jedynie w sferze słów, lecz mogą również odzwierciedlać coś poważniejszego: instynktową lub zakorzenioną postawę odrzucania jakiegokolwiek władzy, typową dla okresu dojrzewania buńczuczność, a wreszcie poważne zaburzenie osobowości. Negatywne nastawienie do przełożonych, niezależnie od formy, jaką przyjmie, stanowi szczególny problem w toku formacji. Jeżeli młody mnich, lub mniszka, nie posiada dyspozycji koniecznej do odnoszenia pożytku z tej szczególnej roli, jaką odgrywa władza w klasztorze, cały proces uwewnętrzniania kluczowych wartości jest zagrożony. Przyszłość takich osób w życiu mniszym jest niepewna.

Potrzeba czasu, by zyskać całościowy obraz samego siebie. W międzyczasie trzeba sobie radzić bez tego: albo ślepo podążać za określonymi skłonnościami własnej woli, albo stać się uczniem i przyswajać sobie zdolność do odczytywania sensu własnych doświadczeń oraz do ukierunkowania sił, które odruchowo się w nas budzą, w taki sposób, by przyczyniły się one do naszego rozwoju ukierunkowanego na wcześniej postawiony przed nami cel. Druga opcja oznacza, że zgadzamy się na status ucznia i na poddanie się jakiemuś kierownictwu.

Z początku możemy sobie uświadamiać jedynie ujemne aspekty tego poddania się – ciągłe nieurzeczywistnianie osobistych upodobań, wysiłek związany z poddawaniem naszych

motywacji analizie i upokorzenie odczuwane w trakcie przygotowywania się do zdania z nich relacji. Koniec z beztroskim życiem! Na tym właśnie etapie Benedykt stara się nas pokrzepić, wskazując na samoogółocenie się Chrystusa (RB 5,13; 7,32; 7; 34). Pozwolić innym, by sprawowali nad nami władzę – to podstawowy element naśladowania Chrystusa. Jak wskazuje Gweryk z Igny, ta prawda szczególnie zyskuje na sile, gdy przełożeni, którym okazujemy posłuszeństwo, są mniej predysponowani do władzy niż my¹⁰. Prawdopodobnie nieraz przeczuwamy, że jest właśnie tak, ale rzeczywistość może być odmienna. Możemy sądzić, że „wiemy lepiej” niż ten, którego nad nami postawiono. Będziemy podążać jednak śladami Chrystusa tylko wtedy, gdy odłożymy na bok poczucie wyższości, przynajmniej na chwilę, i podporządkujemy się.

W języku angielskim słowo „mistrz” (*master*) ma dwójakie znaczenie. Z jednej strony oznacza kogoś, kto jako doświadczony praktyk nadzoruje nasze zachowanie, dając instrukcje, co i jak należy robić; naszą rolą jest wypełnić jego polecenia. Z drugiej strony mistrz to ten, kto dzieli się wiedzą teoretyczną – ucząc, poszerza nasze horyzonty; na to odpowiadamy uczeniem się. We wspólnocie, która idzie za *Regułą* Benedykta, znajdujemy zarówno *doctrina*, jak i *disciplina*: wspólnota przekazuje nowoprzybyłemu tak teorię, jak praktykę, starając się utrzymać wysoki stopień wiedzy w obu tych aspektach u wszystkich swych członków. Konsekwentnie ci, których powołuje się do sprawowania władzy we wspólnocie, muszą być biegli w doktrynie; nie powierza im się przełożenia, by wydawali jedynie polecenia. Tak jak rozumie to św. Benedykt, przełożeni powinni być zdolni do skutecznego przekazywania przekonań i wartości z łona tradycji mo-

¹⁰ Zob. św. GWERYK Z IGNY, *De Epiphania sermo quatuor*, 7, SCh 166, s. 302.

nastyczej, by zapewnić znaczeniowy kontekst dla wszystkich wymagań, które będą stawiane podwładnym. Dobry przykład stanowi tylko jeden ze środków przekazu tradycji; jasne rozumowanie i przekonujący dyskurs są także niezbędne, zwłaszcza u początku.

Żyjemy w świecie, w którym systemy edukacyjne uczą ludzi, by w ramach poszukiwania własnej drogi w społeczeństwie pluralistycznym powszechnie przyjęte wartości podawali w wątpliwość. A ponieważ wiedza zastępuje doświadczenie i mądrość w roli podstawowego wyposażenia na życie, społeczności, gdzie młodzi uczyliby się od starszych, zanikają. To młodszy muszą często zaradzać niekompetencji starszych, zwłaszcza w dziedzinie technologii. W efekcie ci, którzy przychodzą do klasztoru i stykają się z odmiennym sposobem postępowania, będą pytać: „dlaczego?”. Obdarzeni wielkodusznością i dobrą wolą, być może zgodzą się na zdawkowe uzasadnianie decyzji konwencją czy tradycją – raz lub dwa. Ostatecznie jednak zażądadają prawdziwych odpowiedzi, szczególnie, gdy już po złożeniu pierwszych ślubów zyskają względną pewność siebie. Zgodnie z przewidywaniami św. Benedykta – ci, którzy sprawują władzę nad takimi osobami, będą potrzebowali dobrego zrozumienia wartości monastycznych i zdolności, by tej mądrości udzielić kolejnemu pokoleniu. Wiele osób dziś wyraża rozczarowanie samą władzą, zachowując wobec niej zapobiegawczą podejrzliwość i lęk przed skutkami jej sprawowania, dlatego też instytucja władzy musi najpierw dowieść swej wartości, nim stanie się na tyle wiarygodna, by skutecznie promować reprezentowaną przez siebie tradycję.

Pedagogika monastyczna jest wielowarstwowa. Składa się na nią element nauczania, w którym mieści się zaznajomienie nowych mnichów z Pismem Świętym, źródłami tradycji monastycznej, teologią i historią, i wszystkim, co rozszerzy ich horyzonty, a w dalszej perspektywie – wyzwoli ich

serca z ciasnoty. Nasza tradycja jest piśmienna: nawet w czasach największej gruboskórności, w klasztorach dbano, by kandydaci zdobyli podstawową zdolność do czytania i pisania – wszak przed nimi było życie pełne czytania! Poza wykształceniem i studiami istnieje wiele innych kanałów przekazywania pouczeń: choćby liturgia, książki czytane w refektarzu, kazania czy konferencje i błyskotliwa wymiana myśli w ramach wspólnoty. W szczególny sposób szukanie i otrzymywanie rad stanowi znakomitą drogę do osobistego spotkania z tradycją i przyswojenia jej sobie w kontekście własnego doświadczenia. Oczywiście, należy podkreślić też znaczenie dobrego przykładu, często jednak przypomina on raczej kłos zboża między cierniami. Z kolei najmniej popularnym środkiem formacji jest karcenie. Ten właśnie aspekt posłuszeństwa musimy teraz rozważyć.

Przyjmowanie napomnień

Benedykt każe, by nowo przybyłym przedstawiono zawczasu wszystko, co jest trudne i ciężkie na drodze do Boga (zob. RB 58,8). Naturalnie niemożliwe jest, by wyczerpująco opisać wszystkie niebezpieczeństwa, które skrywa przyszłość. Staramy się zapewnić ludziom zdrową formację na podstawowym poziomie i mamy nadzieję, że to, czego jeszcze będą potrzebować, zdobędą metodą prób i błędów. Innymi słowy, liczymy na to, że popełnią tylko tyle błędów, ile popełniliśmy (i wciąż popełniamy) my sami. Doświadczenie to wspaniały nauczyciel, który wymaga jednak wysokiej samoświadomości. Św. Bernard pisze, że prawy, który upada siedem razy w ciągu dnia¹¹, ma świadomość błędów, bo dokonują się w świe-

¹¹ Zob. Prz 24,16: *Bo prawy siedmiokroć upadnie i wstanie, a bezbożni runą w nieszczęście.*

tle dziennym, więc może im jakoś zaradzić¹². Świetnie, powie ktoś, ale co jeśli ktoś nie wie, że zbłądził, lub nie widzi, że jego działania mogą w przyszłości przynieść zgubne skutki – i innym, i jemu samemu?

Św. Augustyn pisze, że stosowne napomnienie jest jedną z korzyści, których możemy się spodziewać po prawdziwej przyjaźni. Gdybym zamierzał zrobić coś, co prawdopodobnie wyrządziłoby szkodę, chciałbym, by przyjaciel wykazał mi błąd w moim postępowaniu. Popełniam bowiem błędy, z których część jest zresztą bez znaczenia. Niektóre jednak prowadzą do rezultatów, którym chętnie bym zapobiegł. Jeżeli jest ktoś, kto może otworzyć moje oczy na to, co błędne, i zachęcić mnie, bym zrobił coś odwrotnego, mam wielkie szczęście. Jeśli nieustannie mam do dyspozycji takie środki zaradcze, mogę być spokojny (w rozsądnych granicach) o moje wybory, wiedząc, że gdy ulegnę jakiemuś złudzeniu, przyjaciel dostrzeże zagrożenie i zwróci mi na nie uwagę. Bycie korygowanym lub uświadamianym o faktach to raczej pożytek niż dodatkowe brzemie.

Współcześni nam czytelnicy *Reguły* często są zaskoczeni tym, że Benedykt poświęca tak wiele miejsca kwestii karcenia, aż po ustanowienie zasad ekskomunikowania za winy. Wyrażenie „kara przewidziana w Regule” (*disciplina regularis*) pojawia się na tyle często w kontekście przewinień mnichów, by budzić grozę. Autor *Reguły* nie zgadza się, by zachowania, które niszczą wspólnotę, przeszły bez echa. Wystarczy posłuchać, co mówi do opata:

Niech nie przemilcza grzechów błędzących braci, lecz w miarę swych możliwości wrywa je z korzeniami, gdy tylko zaczną się pokazywać, pomny na los Helego, kapłana z Szilo” (2,26).

¹² Św. BERNARD Z CLAIRVAUX, *Sermones super Psalmum 'Qui habitat'*, 2:1–2, SBOp 4, s. 389–390.

Interwencje pasterza wspólnoty nie są przejawem mściwości; nie są to też kary wymierzane z chęci samego karcenia. Kolejne rozdziały ukazują, że Benedykt postrzega karcenie jako zakorzenione we współczuciu, jakie opat żywi wobec tych, których trapią trudności – jego celem jest uleczenie. Właśnie dlatego ten wymiar urzędu opata jest porównany w *Regule* do pracy doświadczonego lekarza, który wykorzystuje wszelkie możliwe środki, by chory brat przetrwał opresję cały i zdrowy (zob. RB 27,1–2).

Mimo że św. Benedykt rysuje piękny obraz, dawanie i przyjmowanie napomnień nie jest łatwe dla nikogo. Klasztory są pełne osób, które dają z siebie wszystko i nie zawsze gładko przyjmują sugestię przełożonego, by poprawić to czy tamto. W rzeczywistości tego typu uwagi przełożonego mogą nieraz dosłownie rozpętać burzę:

Serce człowieka jest jak naczynie, które można napełnić tak miodem, jak i trucizną. Jak długo naczynie pozostaje zamknięte, nikt nie wie, co jest w środku. Jeżeli jednak ktoś uniesie pokrywę, od razu poczuje, co znajduje się we wnętrzu naczynia. Tak więc, bracia, dopóki mnich zachowuje milczenie, dopóki nikt się doń nie odzywa, nie nakazuje mu, by uczynił to czy tamto czy nie daje mu jakiegokolwiek innej okazji, by się ujawnił, ten mnich jest niczym zamknięte naczynie. Nie wiadomo, co znajduje się w środku. Ale gdy dochodzi do rozmowy, w trakcie której nakazuje się mu, by zrobił coś, co wymaga trudu, albo gdy udziela mu się napomnienia za jego błąd – wtedy naczynie się otwiera. Wtedy można już rozpoznać, czy wydobywa się z niego miła woń czy przykry zapach. Jeśli tak mnich zaraz wpada w gniew, zaczyna krytykować i szemrać, korzysta z okazji, by drwić i szydzić, i czynić inne bezsensowne rzeczy – nie wydaje z siebie woni miłej dla swych braci, bowiem jego naczynie nie zawiera w sobie miłości bratniej, lecz wolę, która przyłgnęła do złego¹³.

¹³ Św. ELRED Z RIEVAULX, *Sermo* 38, 17–18, CChrM 2a, s. 310.

Elred zdaje się tu sugerować, że to odpowiedź mnicha na napomnienie pozwala nam ocenić głębię i jakość jego życia duchowego. Dla Elreda gotowość przyjmowania uwag ze spokojem stanowi nieodłączną część stosunku posłuszeństwa. Widzi on w tym niezbędny środek do obalenia tyranii złych nawyków, często dla nas samych niedostrzegalnych. „Niczym owca, która stanowi wzór prostoty, ani nie okazując gniewu strzygącemu ją, ani nie stawiając oporu swemu zabójcy, niech mnich będzie z prostotą poddany temu, który udziela mu napomnień i niech z prostotą przyjmie naganę”¹⁴.

Z drugiej strony samo udzielanie takich napomnień wymaga rozeznania i odwagi: tej ostatniej, ponieważ niemal na pewno pouczenie będzie niemile widziane; tego pierwszego zaś trzeba, by napominający dokładnie zbadał swą własną motywację. Na ile dziś pozostało miejsce na to, co Klemens Aleksandryjski określa mianem „wychowawczego gniewu”, pozostaje pytaniem wartym rozważenia. Jest przypuszczalnie faktem, że w wielu miejscach dawne procedury dawania napomnień przestały być stosowane, co składa tym większą odpowiedzialność na barki tych, którzy ponoszą odpowiedzialność jako pasterze wspólnot. Zamiast po prostu zakłócać codzienną rutynę, dziś nagana zwykle powoduje wstrząs. Spostrzeżenie Benedykta, że w tej sferze łatwiej zgrzeszyć zaniedbaniem niż przesadą, jest prawdopodobnie bliższe prawdy w naszych czasach niż kiedykolwiek indziej. Osoba zdolna przyjąć pouczenie jest kimś wyjątkowym, zwłaszcza gdy jest ono przekazywane w sposób odbierany przez nią jako krzywdzący. Ponieważ tego typu sytuacja jest zawsze trudna, niejednokrotnie jasna komunikacja napotyka przeszkody, a rezultacie nieporozumienia narastają i potrzeba wiele dobrej woli, by kwestię rozwiązać. Ten, kto sprawuje opiekę pastoralną, musi zawcza-

¹⁴ TENŻE, *De oneribus*, 13, PL 195, 411b.

su oszacować, czy ryzyko, które podejmuje się przy udzieleniu napomnienia, ma szansę przynieść dobry owoc. Błędów w tych kalkulacjach nie da się uniknąć.

Karcenie to najpewniej jedna z tych sytuacji, które miał przed oczyma św. Benedykt, pisząc o czwartym stopniu pokory, gdzie mówi o „sprawach trudnych i przeciwnościach” i o znoszeniu niezasłużonych krzywd. Jego rozwiązanie jest proste, choć niełatwe: mamy przyjąć krzyż Pana. Ta postawa obejmuje całość każdego zdarzenia, od płaszczyzny konfliktów międzyosobowych i uraz po wyższe i głębsze poziomy, gdzie spotykamy samego Chrystusa, bierzemy udział w Jego cierpieniach, i tak stajemy się coraz bardziej godni udziału w Jego królestwie.

z angielskiego przełożył Grzegorz Hawryłeczko OSB

O. MICHAEL CASEY OCSO (ur. 1942), trapista z opactwa Tarra-warra w Australii, znany z głoszonych przez siebie rekolekcji, wykładów nt. życia monastycznego oraz z wydanych książek, m.in. *The Road to Eternal Life* (Collegeville 2011), *Toward God: The Ancient Wisdom of Western Prayer* (Chicago 1996). Wydawnictwo W Drodze opublikowało jego *Lectio divina. Sztuka świętego czytania* (przekł. A. Gomola, Poznań 2006).
